

Synkopowana historia muzyki polskiej

Stanisława Korwin-Szymanowska śpiewająca siostra

Hanna Milewska

„Karol był dla mnie czymś więcej niż ukochanym bratem, on był światłem mojego całego życia, on był jak cieplarnia, w której rozwinęły się moje uczucia, moje poglądy, moja sztuka wokalna, mój gust muzyczny.”

Stanisława o swoim bracie, Karolu Szymanowskim

Artystyczna Tymoszwówka

Ukraińskie siedlisko rodziny Szymanowskich – Tymoszwówka – była, w dosłownym tych słów znaczeniu, domem pracy twórczej. Rodzice wraz z dziećmi i licznymi kuzynami nieustannie czytali, pisali, rysowali i malowali, grali i śpiewali, wystawiali sztuki. Sprowadzano najnowsze książki i nuty. Anna z Taubów Szymanowska z dumą opowiadała o swoich utalentowanych dzieciach, dając tym samym do zrozumienia ubogiej krewnej, matce Jarosława Iwaszkiewicza, że ta ma zaledwie „zwykłe” potomstwo.

Cała piątka młodych Szymanowskich była mniej lub bardziej związana ze sztuką. Feliks został pianistą, Karol („Katot”) – kompozytorem, Zofia („Zioka”) – pisarką i tłumaczką, Stanisława (urodzona w 1884 w Orłówce; czwarte dziecko z tymoszwowieckiej gromadki) – śpiewaczką. Najstarsza, Anna („Nula”), absolwentka wydziału malarstwa, z życiowej konieczności podjęła pracę archiwistki. W rodzinie wszyscy lubili śpiewać, zwłaszcza w letnie wieczory na ławce w ogrodzie. Stasia najchętniej śpiewała arie Moniuszki w duecie z bratem Felkiem, z czasem zaś wybiła się, jak wspominała Zioka, na „stanowisko głosu solowego” w rodzinnym chórze. Pierwszych lekcji udzielała jej ciocia Żania Zaleska, która w młodości uczyła się u jakiegoś sławnego profesora w Odessie. Ale jako dziecko



Stanisław Szymanowski
– ojciec śpiewaczki

Anna Szymanowska
– matka niezwykłych dzieci



Stanisława Korwin-Szymanowska
w młodości

Stasia miała wiele zainteresowań. Pisała wiersze, jeździła konno. W dorosłym życiu sprawiła sobie aparat fotograficzny i lubiła robić zdjęcia swoim „kodaczkiem”.

Jesień i zimę Szymanowscy spędzali w pobliskim Jelizawetgradzie, gdzie dzieci uczęszczały do szkoły muzycznej, prowadzonej przez kuzyna, Gustawa Neuhaus (ojca sławnego pianisty Henryka Neuhaus) i jego żonę.

Szymanowscy, bardzo dbający o wykształcenie dzieci, wysłali Stanisławę do renomowanej przyklasztornej szkoły z internatem – Sacré-Coeur we Lwowie. Nula, starsza siostra, pobierała nauki w Sacré-Coeur w Pradze czeskiej. Stasia wyniosła z lwowskiej szkoły tak dobre wspomnienia, że po latach umieściła tam swoją córkę.

Kariera

Stanisława była bardzo pracowita, dokładna i dociekliwa. Perfekcjonistka, wymagała wiele od samej siebie i od innych. Przez trzy lata (1903-1906) we Lwowie uczyła się śpiewu pod kierunkiem Zofii Kozłowskiej (1871-1958). Ta natomiast kształciła głos w Mediolanie u signory Fausty Crespi – tej samej, która ostatecznie oszlifowała talent Salomei Kruszelnickiej. Los sprawił, że w późniejszych latach, podobnie jak Stanisława Szymanowska, Zofia Kozłowska zamieszkała w Warszawie i wraz z młodszą siostrą, śpiewaczką Marią Kozłowską, prowadziła szkołę śpiewu przy ulicy Brackiej 6. Za okupacji odbywały się tam popisy wokalne, podczas których zbierano datki na wsparcie m.in. leciwej, scho-



Stanisława Korwin-Szymanowska
– lata 30. XX wieku

rowanej Anny Szymanowskiej, matki Stanisławy.

Systematycznymi ćwiczeniami głosu i rozsądnym doбором repertuaru siostra Karola zbudowała solidny fundament swojej sztuki wokalne – technikę belcanta. 23 października 1906 odbył się debiut sceniczny Stanisławy Korwin-Szymanowskiej (bo takiego dwuczłonowego nazwiska, z dodanym herbem, używała). W operze we Lwowie zaśpiewała w „Opowieściach Hoffmanna” Offenbacha. Kiedy po paru miesiącach lwowski teatr zjechał na gościnne występy do Krakowa, Zdzisław Jachimecki napisał: „W czasie bardzo niedługiej pracy na scenie zdołała pani Szymanowska dojść do nadzwyczajnie pięknych rezultatów. Przy wielkiej muzykalności wielka technika śpiewacka. Niezmiernie długi,

drobniutki tryler, bardzo lekkie staccata na różnych wysokościach rozległego i dźwięcznego głosu, niemniej wielka gibkość w pasażach – wszystko to pewne podstawy wielkiej przyszłości”. Wkrótce Stanisławę poznała publiczność Filharmonii Warszawskiej, a potem – całej Europy. W ciągu trzydziestu lat intensywnej kariery stawała na scenach teatrów muzycznych i filharmonii w takich miastach, jak Paryż, Wiedeń, Praga, Mediolan, Rzym, Berlin, Ryga, Bukareszt, Liège i wielu innych.

Jej repertuar obejmował dzieła około stu kompozytorów, od Monteverdiego do Brittena. Starła się włączyć do koncertów jak najwięcej utworów współczesnych kompozytorów polskich, oprócz Szymanowskiego – Różyckiego, Fitelber-



Stanisława, Feliks, Karol, Anna
– lata 90. XIX wieku

ga, Opieńskiego i innych. Świadomie skierowała karierę ku recitalom pieśniarskim. Starannie układała każdy program, budując scenariusz prawdziwych monodramów wokalnych o zróżnicowanym nastroju.

W epoce międzywojennej w środowisku śpiewaczym wybór specjalizacji pieśniarskiej był ewenementem. Świadczy o tym wspomnienie Ewy Bandrowskiej-Turskiej z występu w Wiedniu: „Śpiewałam wówczas tylko pieśni Karola Szymanowskiego z wielkim aplauzem, niemniej mój miły i znakomity kolega Janek Kiepusa wpadł do mnie do garderoby, jak bomba, wyściskał mnie i zakrzyknął: - Ewa, idiotko, po co ty to śpiewasz? Zaśpiewałabyś jednego walca Straussa i miałabyś cały Wiedeń u swoich stóp. – Profanacja ta wcale mnie nie przeraziła

w jego ustach i ja pozostałam przy swoich pieśniach, Janek – przy swoich «blondynkach, brunetkach»”.

W rodzimym środowisku muzycznym często przyjmowano sukcesy Stasi z nieufnością i zazdrością. Prominentny kompozytor i krytyk starszego pokolenia, Stanisław Niewiadomski, który, nawiasem mówiąc, nie przepadał za Karolem Szymanowskim, o jego siostrze wyrażał się: „śpiewaczka ze sprytem”. A przecież wykonywała także pieśni Niewiadomskiego.

Swoją wiedzą i doświadczeniem dzieliła się z uczniami konserwatoriów w Warszawie, Lublinie, Wilnie i Katowicach. Udzielała też lekcji prywatnych. Aktywnie popierała popularyzację muzyki. W latach 30. XX wieku z pianistą Henrykiem Sztompką dała serię recitali w salach prowincjonalnych szkół i świetlic. Z entuzjazmem opowiadała o żywych, autentycznych reakcjach słuchaczy, spragnionych kontaktu z wielką sztuką.

W 1931 roku otrzymała ważne odznaczenie państwowe – Złoty Krzyż Zasługi.

Sopran liryczno-koloraturowy

Miała głos o niezbyt dużym wolumenie, lecz uczyniła z niego instrument idealnie sobie posłuszny. Kompozytor Michał Kondracki wspominał: „[...] wznosiła się ona na wyżyny rzadko osiągalne, gdzie słowo idealnie zespolone z dźwiękiem osiągało swój szczytowy wyraz. Cała sala zamierała wówczas z podziwu, chłonąc każde, ledwie dosłyszalne pianissimo, reagując żywiołowo na każdą odśpiewaną pieśń”. Jej interpretacje nazwał „rewelacjami”, czyli par excellence objawieniami. Dodał, że śpiewała zawsze gorącym, wzruszonym głosem i całą duszą. Właśnie to przekazywała uczniom – konieczność współdziałania techniki i emocji.

Jachimecki w roku 1912 stwierdzał: „Jako pieśniarka wnosi pani Szymanowska najcenniejsze zalety na estradę, mianowicie: wysoką inteligencję muzyczną i ogromną muzykalność”.

Śpiewała zawsze z pamięci, i to w kilku językach – francuskim, niemieckim, włoskim, rosyjskim, hiszpańskim, czeskim i oczywiście polskim. Miała nienaganną dykcję.

Oprócz utworów wokalnych brata najchętniej wykonywała pieśni francuskie, zarówno dawne, jak i współczesne. Po śmierci córki zaśpiewała w warszawskiej filharmonii arię Lii „Pourquoi m’a tu quitté” („Dlaczego mnie opuściłeś”) z kantaty „L’enfant prodigue” („Syn marnotrawny”).

„Neczek”

W roku 1909, we Lwowie, w prywatnej kaplicy arcybiskupa Teodorowicza, Stanisława wzięła ślub z „Neczkiem”, czyli Stefanem Bartoszewiczem, absolwentem Politechniki w Karlsruhe, który w Szwajcarii uzyskał stopień doktora nauk technicznych. Stefan Bartoszewicz był zawo-



Okolice Tymoszwówki – rok 1909



Stanisława Szymanowska i, od lewej, Grzegorz Fitelberg, Artur Rubinstein, Karol i Feliks Szymanowscy, nn – Tymoszwówka 1911

nepokojem oczekiwał porodu siostry; zawsze bardzo troszczył się o jej zdrowie. Szwagra od razu polubił – uznał, że Stefan jest sympatyczny, wzbudza zaufanie i szacunek.

Pierwszą wojnę światową spędziła wspólnie z dzieckiem i mężem w Szwajcarii, w Lozannie. Uczyła śpiewu, koncertowała, występowała w operze, była konsultantką w konserwatorium. Ponieważ znała wielu wspaniałych muzyków



Jarosław Iwaszkiewicz i siostry Szymanowskie w Tymoszwówce

dowo związany z galicyjskim przemysłem naftowym. Redagował periodyk „Nafta”, był też sekretarzem Krajowego Towarzystwa Naftowego. Zawierając małżeństwo, miał lat 39, Stanisława – 25. Jako już ceniona wokalistka nie zamierzała po ślubie rezygnować z kariery, tak jak zapewne zrobiliby wiele śpiewaczek na jej miejscu. Zachowała autonomię w swoich decyzjach artystycznych. Urodziła córkę Alinę (1911). Karol z wielkim



Karol, Stanisława i Feliks – w studio Polskiego Radia – 1926

europejskich (jak pianista i kompozytor Ferruccio Busoni czy skrzypek Joseph Szigeti), chętnie wspomagała wiedeńskie wydawnictwo Universal w propagowaniu nut z muzyką brata.

W 1916 roku, w Genewie, dzięki staraniom miejscowych Polaków odślonięto tablicę pamięci Juliusza Słowackiego. Dr Bartoszewicz był jednym z głównych organizatorów uroczystości. Stanisława zaśpiewała na okolicznościowym koncercie. Jesienią 1919 Bartoszewiczowie wrócili do Polski.

Liczne podróże, aktywność pedagogiczna, a także tragedie rodzinne (śmierć córki, urodzenie martwego synka) oddaliły małżonków od siebie. Pod koniec lat 20. zamieszkali osobno, a Stanisława,

choć nie stroniła od mężczyzn, nie znała już szczęścia w miłości.

Kompozytor i jego głos

Stanisława była prawykonawczynią większości dzieł wokalnych brata. Spośród najbardziej znanych utworów tylko „Pieśni księżniczki z baśni” (wersja orkiestrowa) jako pierwsza zaśpiewała Ewa Bandrowska-Turska; zresztą bardzo ceniona i chwalona przez siostrę Karola. Nota bene, kiedy Jarosław Iwaszkiewicz pisał powieść „Sława i chwała”, postać śpiewaczki Elżbietki Szyllerówny ulepił z elementów biografii Stanisławy Szymanowskiej, Ewy Bandrowskiej-Turskiej i hiszpańskiej primadonny – Conchity Supervii.

Zdaniem muzykologów (i samej śpiewaczki) Stanisława jako interpretatorka twórczości Szymanowskiego pełniła swoiste posłannictwo. Na etapie planowania i komponowania, warsztat wokalny siostry (skala głosu, giętkość, barwa, wrażliwość estetyczna) był dla Karola punktem odniesienia i ostatecznym kryterium wyborów artystycznych. Zadekował jej kilka swoich dzieł: I pieśń („Daleko został cały świat”) z cyklu 6 pieśni op. 2, „Vier Gesänge” op. 41, a przede wszystkim „Ślopiewnie” op. 46. Stasia śpiewała partię Roksany w premierowej inscenizacji „Króla Rogera” w warszawskim Teatrze Wielkim w 1926 roku.

W roku 1938, już po śmierci Karola, a przed swoim przedwczesnym zgonem, Stanisława opublikowała niewielką (56 stron w wydaniu oryginalnym) książkę pod tytułem: „Jak należy śpiewać utwory Karola Szymanowskiego”. Praca ta świadczy nie tylko o świetnym piórze i wielkiej wiedzy muzycznej autorki, lecz stanowi jej credo artystyczne oraz podsumowanie doświadczeń pedagogicznych. Stanisława, doskonale świadoma swego warsztatu wokalnego, stosuje indywidualne podejście do uczniów. Wpada im dążenie do perfekcji technicznej i do poszerzania horyzontów ogólnomuzycznych.

„Szymanowskiego nie wolno śpiewać bez wzruszenia” – to punkt wyjścia rozważań Stanisławy. Ponieważ szukał natchnienia w pięknej poezji, śpiewak najpierw powinien się wczytać w tekst literacki. Potem następuje etap analizy tekstu muzycznego i śpiewak musi tego dokonać wspólnie z „pierwszorzędnym” (określenie Szymanowskiej) muzykiem – pianistą lub dyrygentem. Zasadniczą rolę odgrywa dyscyplina rytmiczna, nie polegająca wszak na bezmyślnym słuchaniu metronomu (Szymanowski był wrogiem tego urządzenia, nazywał je „nieprzyjemną maszynką”). Chodzi o rytm

frazy, podpowiadany przez sens słów, rozkład interwałów, wartości nut i rodzaj artykulacji.

Brat i siostra

Z całej rodziny najbliższa Karolowi była Stanisława – nie tylko z racji współpracy muzycznej, która ich łączyła, lecz także konstrukcji psychicznej – stosunku do pracy, poczucia odpowiedzialności. Tylko Stasi zwierzał się, jak wielkim obciążeniem jest dla niego utrzymywanie matki (czyli zatrudnienie dla niej etatowej pielęgniarki i gospośi) i nieustające wspieranie finansowe pozostałych, niezaradnych, sióstr. Kiedy w ostatnich latach życia był w Warszawie, zatrzymał się w mieszkaniu siostry, przy ulicy Marszałkowskiej 17, na IV piętrze. Śpiewaczka mieszkała drzwi w drzwi z jasnowidzem Stefanem Ossowieckim, a jej



Alusia
Bartoszewiczówna
– około 1918



Stefan Bartoszewicz,
mąż artystki

sąsiadką z góry była wdowa po Władysławie Reymoncie.

Karol rewanżował się siostrze za gościnę zaproszeniem do „Atmy”, swojej willi-azylu, wynajmowanej w Zakopanem.

Stanisława bardzo lubiła, kiedy Karol przysłuchiwał się jej ćwiczeniom, jej pracy nad nowym repertuarem. Był surowym krytykiem. Potrafił stwierdzić bez ogródek: „Co to za świństwa śpiewasz”? Nie uznawał tłumaczenia, że te „świństwa” są dobre dla rozśpiewania, dla głosu, wreszcie – że tego wymaga kariera. Powtarzał: „Nie wolno zniżać lotów”. Stasia, świadoma potrzeby repertuarowych kompromisów, śpiewała również te nieakceptowane przez Karola rzeczy, lecz zawsze towarzyszyła jej myśl: „O Boże, Karol by mnie skrzyzczał”. Nie znosił na przykład „starego idioty” Gounoda czy Delibes’a, wielił za to arie z „Normy” Belliniego i „Wesela Figara” Mozarta.

Stanisława była przy umierającym bracie w klinice w Lozannie. Trzymała go za rękę, czytała mu, mówiła do niego aż do ostatniego tchnienia, a potem jechała do Warszawy przez pół Europy, w wagonie przewożącym trumnę. Współtowarzyszem tej funeralnej podróży był młody kompozytor – Roman Maciejewski.

Śmierć brata była dla Stanisławy ciosem, po którym właściwie nie zdołała się podnieść. W liście do profesora wiedeńskiej akademii muzycznej, Josepha Marksa, z 20 lipca 1937, pisała śpiewaczka ze wzruszającą szczerością: „Kiedy byliśmy jeszcze mali, Karol był dla mnie zawsze najlepszy, najmądrzejszy, najpiękniejszy, wszystko, co mówił lub czynił, było dla mnie cudowne, i tak też zostało, pomimo iż prowadziłam bardzo intensywne życie i że bardzo moje życie lubiłam. Teraz nagle wszystko się skończyło – stałam się apatyczna, mój śpiew już mnie nie interesuje, ponieważ Karol mnie nie może usłyszeć. Nie czytam już pięknych książek, ponieważ dotąd musiałam z nim dzielić moje wrażenia na temat przeczytanej książki. Przy każdym programie, który zestawiałam, zastanawiałam się, czy to się Karolowi spodobą?”.

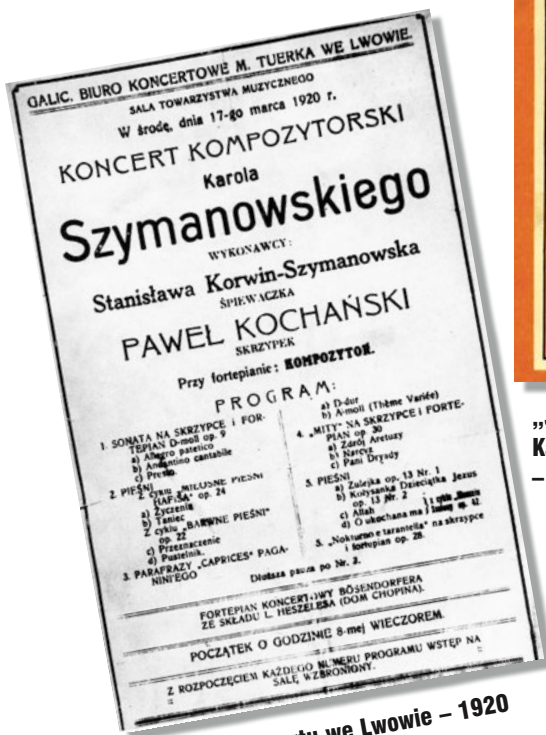
Stała matka bolejąca

Karol Szymanowski nie miał własnych dzieci, ale, wychowany wśród liczego rodzeństwa i kuzynów, lubił dzieci i dobrze je rozumiał. Największą sympatią darzył dwie siostrzenice – Krystynę, córkę Zofii-Zioki i Alinę, córkę Stasi. Kryśka Grzybowska, zwana „Kicią”, która w latach 30. przemieszkowała nawet pod opieką wujcia w zakopiańskiej „Atmie”, opublikowała potem wspomnienia

Warszawska premiera „Króla Rogera”,
1926 – Stanisława jako Roksana

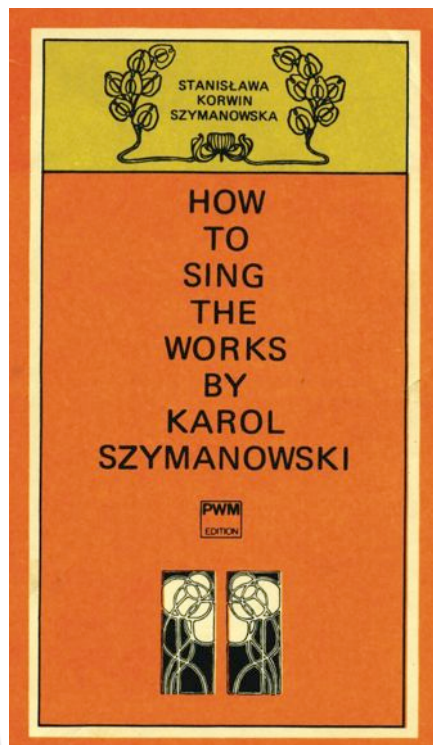


„Karol z Atmy”. Alusia Bartoszewiczówna podobnie jak jej matka, odbierała edukację w przyklasztornej szkole z internatem Sacré-Coeur we Lwowie. W styczniu 1925 podczas rekreacji w ogrodzie, grupa dziewcząt okrażała ze śpiewem figurę św. Stanisława Kostki. Nagle kamienny posąg runął z cokołu tak niefortunnie, że uderzył w głowę właśnie Alusię. Dziewczynka straciła przytomność i wkrótce zmarła. Załat-



Program koncertu we Lwowie – 1920

waniem formalności pogrzebowych zajął się Karol, w tym czasie obecny we Lwowie. Zwierzył się Jarosławowi Iwaszkiewiczowi, że był to najcięższy okres w jego życiu. Stanisława, będąca wtedy



„Jak należy śpiewać utwory Karola Szymanowskiego” – wersja anglojęzyczna – PWM 1982

w ciąży, pod wpływem szoku i rozpaczyny urodziła martwe dziecko.

Karol Szymanowski cykl pieśni do słów Kazimierzy Iłakowiczówny, „Rymy dziecięce”, dedykował „Pamięci Alusi”. Ale nie zapomniał też o bólu matki dziecka, pogrążonej w żałobie.

Kiedy zginęła Alusia, Szymanowski pracował nad utworem zamówionym przez przemysłowca Bronisława Krystalę, który chciał uczcić pamięć zmarłej młodożony. Kompozytor zmienił plany

i zamiast Requiem (ściślej – „Chłopskiego requiem”) napisał „Stabat Mater” do pięknego przekładu Czesława Janakowskiego. Słowa otwierające VI część utworu brzmią: „Chrystus niech mi będzie grodem, Krzyż niech będzie mym przewodem”. O umuzycznieniu tego fragmentu Szymanowski powiedział: „Tak, to najpiękniejsza melodia, jaką udało mi się kiedykolwiek w życiu napisać”.

Prawykonanie „Stabat Mater” odbyło się w warszawskiej filharmonii 11 stycznia 1929 roku. Stanisława zaśpiewała partię sopranu, a dyrygował Grzegorz Fitelberg. Transmisji radiowej tego koncertu przysłuchiwał się wzruszony Karol, przebywający wówczas w Austrii na kuracji w sanatorium w Edlach.

Rodzicielkę piątki Szymanowskich, panią Annę, także spotkał los matki boleściwej. W ciągu czterech lat, 1934-38, musiała opłakiwać śmierć trojga spośród pięciorga swoich dzieci – Feliksa, Karola i Stanisławy. Sama zmarła w roku 1943, w wieku lat 90. Trzy lata po matce zmarła Zioka. Nula pożegnała się z tym światem jako ostatnia z rodzeństwa, w 1951 roku. Zahaczyła obcasem o szynę i została przejechana przez tramwaj.



Rękopis „Stabat Mater” – dedykacja kompozytora dla siostry

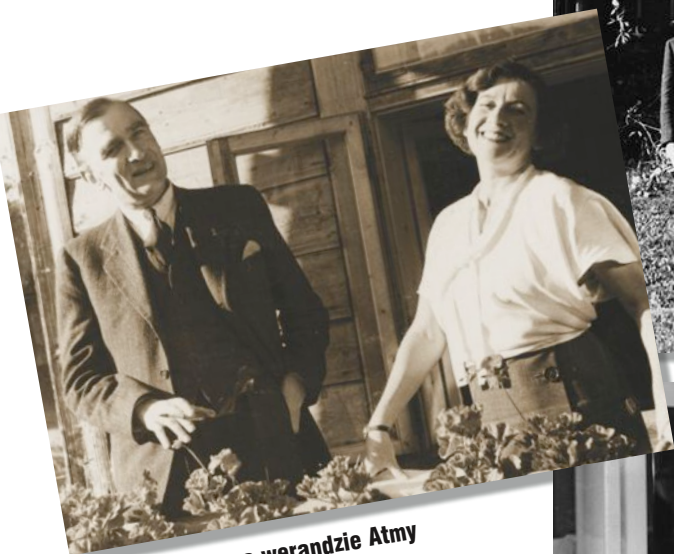
Ulotność dźwięków

Po śmierci Karola Stanisława straciła chęć do życia. Nie miała dzieci, nie istniało jej małżeństwo, muzyka przestała sprawiać radość. Wyznała: „Myślałam poważnie, aby skończyć z moim śpiewaniem. Po co się męczyć, jeżeli nie daje to przyjemności”.

W marcu 1938, w pierwszą rocznicę śmierci Szymanowskiego, odbył się w Teatrze Wielkim koncert, podczas którego wykonano trzy wokально-orkiestrowe dzieła kompozytora: „Litanię”, „Veni Creator” i III symfonię. Wszystkie partie sopranowe wykonała Stani Zawadzka, wówczas solistka Opery Poznańskiej.



Stanisława i Karol przed Atmą – 1935



Karol i Stasia na werandzie Atmy – Zakopane 1935

nie całej skali głosu od dźwięcznych dołów po pewną, swobodną górę, wspinała legato, przemysłne gospodarowanie imponująco długim i świetnie podpartym oddechem, cieniowanie dynamiki, lekkość w realizacji ozdobników. Frazowanie wynikające z analizy tekstu literackiego, tworzenie pełnej emocji kreacji wokально-aktorskiej. Głos raczej jasny, giętki, ciepły, z nutką słodczy; głos, który potrafi też zabrzmieć mocno



Stasia w pracowni Karola w Atmie – 1935

Siostra Karola nie czuła się na siłach zaśpiewać.

W lutym 1938 Stanisława objęła stanowisko pedagoga w Śląskim Konserwatorium Muzycznym w Katowicach. W tymże mieście, na sześć tygodni przed śmiercią, wystąpiła po raz ostatni. Zmarła 7 grudnia 1938 w Warszawie. Została pochowana we Lwowie, na Cmentarzu Łyczakowskim, obok Alusi, w grobowcu rodzinnym Bartoszewiczów.

Choć odnosiła niekwestionowane sukcesy na scenach świata, nie należała do wokalistek często rejestrowanych na płytach. Wiadomo, że nagrała kilka albumów, ale typowe dla fonografii lat 20. i 30. XX wieku szelakowe krążki (78 obrotów na minutę) były nośnikiem łatwo tłukącym. W archiwach państwowych nie zachowały się żadne nagrania Stanisławy Szymanowskiej. W zbiorach prywatnych zlokalizowano jedną, bezcenną płytę, wydaną przez firmę Parlophon w 1931 roku (nr katalogowy: 44163). Śpiewaczka wykonuje dwie pieśni: na stronie pierwszej – „Polną różyczkę” Moniuszki, na drugiej – „Zulejkę” Karola Szymanowskiego. Na fortepianie towarzyszy jej brat – Feliks Szymanowski.

Kontakt z głosem z przeszłości wywołuje wzruszenie i zachwyt. Mamy do czynienia z perfekcjonistką w każdym calu. Nieskazitelną intonacją, wyrówna-



Karol i Stanisława – Warszawa, około 1932

i energicznie. Z którą ze śpiewaczek można porównać śpiew Stanisławy Korwin-Szymanowskiej na podstawie tego jedyne nagrania? Pierwsze skojarzenie – Elisabeth Schwarzkopf. Drugie – Urszula Kryger, chociaż tu podobieństwo odnosi się bardziej do sposobu śpiewania niż do samego głosu – Kryger jest przecież mezzosopranem.

Autorka hasła poświęconego Stanisławy Korwin-Szymanowskiej w Encyklopedii Muzycznej, prof. Teresa Chylińska, pracuje obecnie nad monografią śpiewaczki. Siostra Karola po stokroć na to zasługuje. ■



Stanisława i Karol w Davos – 1930

Informacje o artystce są rozproszone w wielu rozmaitych źródłach. Szukałam ich m.in. w korespondencji Karola Szymanowskiego, w zapiskach Zofii Szymanowskiej i Jarosława Iwaszkiewicza, we wspomnieniach muzyków i krytyków, w prasie przedwojennej. Serdecznie dziękuję za pomoc pracownikom Zakładu Zbiorów Dźwiękowych i Audiowizualnych Biblioteki Narodowej oraz dr. hab. Edwardowi Bonieckiemu z Instytutu Badań Literackich PAN.